

Do megaliansu nie doszło

„Pan Wokulski”. Według „Lalki” Bolesława Prusa.
Opracowanie dramaturgiczne i inscenizacja: Adam Hanuszkiewicz. Scenografia: Xymena Zaniewska. Prapremiera w Teatrze Powszechnym.

Sporo w tej nowej — chociaż nie pierwszej — adaptacji „Lalki” na scenę jest elementów, które można uznać za pozytywne widowiska. Oto one:

Koncepcja adaptacyjna ADAMA HANUSZKIEWICZA znalazła kształt inscenizacyjny dobrze dobrany i konsekwentnie przeprowadzony. Scenografia XYMENY ZANIEWSKIEJ pozwoliła akcję utworu rozgrywać w jednej zasadniczo dekoracji, w której skontrastowane elementy sklepu i salonu czy tarasu pałacowego syntetyzują wymownie tło romantycznego życia bohatera. W tej sytuacji nie raz również przebudowa finału „Lalki”, zabieg, jak sądzić, dozwolony prawem adaptacji. W tanecznej feerii pięknie rysują się kostiumy pań, zwłaszcza czerwona suknia Zofii Kucówny — zjawisko! (oceniłam z męskiego punktu widzenia, bez porozumienia się ze znajomymi paniami na widowni).

I aktorskie widowisko krzepko się trzyma, zwłaszcza dzięki dwu wybornym rolom: MARIUSZA

DMOCHOWSKIEGO jako Wokulskiego i ZOFII KUCÓWNY jako Wąsowskiej. Dmochowski zarysował wyraziście sylwetkę mocnego człowieka, którego tamie nieszczęśliwa miłość. Wierzymy mu, że w jakiejś awanturze wojennej sibił fortunę i że gotów ją złożyć w stóp nieszczęśliwej pokochanej kobiety. Jest to wprawdzie nie żaden kupiec lecz ktoś w rodzaju szczęśliwych poszukiwaczy złota w ubiegłym wieku, w psychice Wokulskiego niewątpliwie jednak takie składniki się znajdowały. Kucówna prowadzi zgrabnie psychofizyczny flirt w duchu epoki, ale jej wina... ale o tym potem.

I niektóre mniejsze role obsadzone są dobrze. JOZEF PIERACKI swobodnie i naturalnie gra starego kabotyńca i bliźnię Tomasa Łęckiego, GUSTAW LUTKIEWICZ znalazł przekonujący wyraz dla doktora Szumana a CZESŁAW JAROSZYŃSKI dla Ochockiego (co było jeszcze trudniejsze). Zrezygnując zarysował JANUSZ BUKOWSKI epizod Mraczewskiego. Bardzo wyraziście w roli Sziangaubama był JULIUSZ ŁUSZCZEWSKI. Nawet te dwie bardzo ważne postacie z „Lalki”, które, co najmocniej tkwiąc w wyobraźni czytelników, najbardziej opierają się unaoznieniu scenicznemu: Ignacy Rzecki i Izabela Łęcka nie stały się karykaturami. Pokonując swe wrodzone właściwości aktorskie zmagali się ofiarnie LESZEK OSTROWSKI i EWA WAWRZON z oddanymi im rolami. Atut młodości aktorki nie był bez znaczenia.

A więc, mimo wszelkich trudności, przedsięwzięcie udane, nowy sukces Teatru Powszechnego i osobisty Hanuszkiewicza? O, nie, impreza nie jest udana i przedstawienie nie jest dobre. Fakt, że je oklaskiwano z zapalem, fakt, że będzie mieć zapewne znaczne powodzenie, nie może powstrzymać krytyka od wysażenia sądu ujemnego.

„Lalka” jest wielką powieścią, może szczytowym osiągnięciem polskiej epiki XIX-wiecznej. „Pan Wokulski” jest małą opowiadką teatralną, która, choć i przydługa, nie zdołała epiki przekształcić w utwór dramatyczny. Dowcipnie przez Karolinę Beylin zredagowany numer „Kurjera Warszawskiego” z czasów „Lalki”, dołączony do programu teatralnego, ilustruje szeroką skalę bezpośrednich zainteresowań Prusa. Nic z tego w teatrze. Mówicie, że to było niemożliwe do osiągnięcia? Zgoda... ale po cóż w takim razie sprowadzać Prusa do roli Dumasa-syna, a raczej ścigać go jeszcze niżej? Bo „Pan Wokulski” to bardzo niewiele ponad zenującą historyjkę o nieudanych zalotach bogatego dorobkiewicza, wodzonego za nos przez dumną pan-

nę z białego dworu (choć z powodu rozrzutności i niegospodarności ojca skazaną na życie w mieście). Obłuskany ze swej wielostronnej narracji sprowadzony do najprostszych wątków melodramatycznych — i równocześnie rozpaczliwie dosłowny — Prus okazał się patronem utworu płaskiego, naltwnego, ubogiego w psychologię, ciasnego w sądach społecznych i bardzo staroświeckiego. Prus? Oczywiście nie Prus, lecz bryk z Prusa. Niecierpliwia nas, drażnią, czasem śmieszą wyobrażenia, uwagi o wyższych sferach towarzyskich, na absolutną niewiarę natrafiają wzmianki o wielkich operacjach finansowych — tutaj i Prus, przyznając, zawińł, pisarze polscy przeważnie o wielkich pieniądzech pisali jak ślepi o kolorach. Oderwane od epickości, pozbawione szerokiego oddechu bawia również wzmianki o wielkich wynalazkach, których mógłby tak sobie, w braku innych zajęć, dokonać Wokulski.

I jeszcze jedno. Oprócz niedosłego, nieszczęśliwego romansu bardzo silnie wyeksponowana jest w sztuce rola Sziangaubów. Szpiigelmanów i Rozenblumów. W powieści Prusa jest ona ważnym elementem składowym epickiego obrazu i ma swe historyczne uwarunkowanie. W sztuce Hanuszkiewicza doprowadza do zwinięcia proporcji, narusza, zniekształca harmonię dzieła Prusa i jego wyraz. Byłbym nieszczerzy, gdybym nie napisał, że „Pan Wokulski” zrobił mi nieprzykre wrażenie. Poprzedni adaptator „Lalki” smary Zygmun Leśnodorski zebrał mnóstwo ciekawych, że z „Lalki” zrobił romans, gubiąc całą resztę. Sprawiedliwość każe powiedzieć, że adaptacja Leśnodorskiego była o wiele lep-

szą niż obecna Hanuszkiewicza, że Leśnodorski lepiej sobie radził z ogromnym tworzywem powieści.

Na scenie Teatru Powszechnego oglądamy nieprawdziwego Prusa, chociaż Hanuszkiewicz niemal nic nie dopisał, a niezbyt wiele zmienił. Oglądamy fałszywego Prusa, ponieważ odartego z epickiej skóry, uproszczonego, wydobywającego na plan pierwszy to, co najbardziej się zestarzało w warstwie dialogów i wyobraźni. Musimy o tym mówić, ponieważ „Pana Wokulskiego” firmuje jednak Prus.

Czy Hanuszkiewicz nie w pełni zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw adaptowania „Lalki”? Zbyt dobrze zna on prawa sceny, a zadania preraźbiacza w szczególności, bym go o to mógł posądzać. Więc po prostu zaufał sobie i zaryzykował. I padł ofiarą nadmiernego ryzyka. Znam przeróbkę „Lalki” na scenariusz filmowy, zatytułowaną również ostrożnie i skromnie „Romans warszawski”. Scenariusz jest już od paru lat zatwierdzony, a filmowcy wciąż się boją wziąć do dzieła. Rozumiem ich, chociaż epickie „możliwości filmu, a zarazem większy dystans widza do postaci na płótnie niż do żywego aktora, pozwalają na bardziej uzasadnione nadzieje sukcesu. Hanuszkiewicz nie miał skrupułów. Przykro mi, że po świetnym sukcesie „Wyzwolenia” musze mu „Pana Wokulskiego” zapisać na konto dotkliwych porażek.